

Po raz pierwszy postanowiliśmy spędzić Wielkanoc za granicą. Wybór padł na Tunezję. Niedrogi, tygodniowy pobyt w hotelu All Inclusive traktowaliśmy jako dobre miejsce wypadowe.

Cała podróż po Tunezji to mnóstwo wrażeń, kilkanaście zwiedzonych miejscowości i wiele ciekawych miejsc. Stolica Tunis, Kartagina, nadmorskie kurorty, Sahara, dzikie wielbłądy, wioski berberów, podziemne domy troglodytów, słone jeziora, miraże, plany filmowe z gwiazdnych wojen, amfiteatr w El Jem...Wszystko to trudno ująć w jednej relacji, dlatego podzieliłem ją na trzy części. Ta jest pierwszą z nich.

Na miejscu zauważyliśmy, że większość osób, nota bene za radą rezydentki, nie wychylała nosa poza obszar komfortowego resortu pijąc darmowe drinki cały dzień, wykluczając się z kelnerami, obrażając ich, robiąc obciach nie tylko sobie, ale wstyd nam wszystkim. Ponoć na zewnątrz miało być niebezpiecznie, brudno, smutno, szaro i ponuro. Mając dość podpitego, hotelowego towarzystwa, zdecydowaliśmy się to sprawdzić.

Już przed samym hotelem spotkaliśmy sympatycznego pasterza, który codziennie rankiem i wieczorem przepędzał tędy swoje stado owiec i kóz. Miał swoją ulubioną owieczkę, z którą chętnie pozował nam do zdjęć. Okazało się, że stacja kolejowa jest ok. 2 km od hotelu, a stamtąd można się dostać bez problemu do Tunisu i innych ciekawych miejscowości. Co ciekawe hotel ma układ z taksówkarzami stojącymi przed nim i czekającymi na frajerów, bo za kurs do Tunisu biorą trzy razy drożej niż taksjarze, którzy jadą z Tunisu do hotelu. Recepcjonistka pytana o info jak dotrzeć do Tunisu czy Monastyru oferuje wyłącznie taksówkę jako najbezpieczniejszy i najlepszy środek transportu, w dodatku spod samego hotelu i zaraz może zadzwonić by się podstawił taksówkarz, tylko trzeba podać liczbę osób. Biznes is biznes. Decydujemy się na spacer na stację kolejową poznając po drodze miejscowe klimaty.

Po bliższym zapoznaniu się z otoczeniem naszego miejsca wypadowego, postanowiliśmy już następnego dnia pojechać do Tunisu odległego o jakieś 40 km. Stolica Tunezji wygląda jak większe miasto na południu Francji. Co ciekawe pierwszy prezydent Tunezji Burgiba ożenił się z Francuzką, dzięki czemu kraj wszedł na drogę liberalizacji. Między innymi, co nas zaskoczyło, dopuszczalne jest przerywanie ciąży. Mężczyźni rządzą światem, a nimi kobiety.

Wyruszyliśmy na spacer po mieście, zmierzając do Wielkiego Meczetu. Na ulicach Tunisu sporo kafejek i iście europejski klimat, który nagle się zmienił gdy weszliśmy do medyny. Wszystkie te suki, czyli arabskie bazy, handlarze i wąskie, zadaszane uliczki tworzą niekończący się labirynt. Patrząc na ten ścisk i obfitość najróżniejszych towarów

zastanawialiśmy się nad zwykłą logistyką dostaw i tego typu sprawami, skutecznie ignorując natrętnych sprzedawców zachwalających swoje dywany, torebki, lampy, talerze.

Gdy się wie o tym co czeka turystę po wejściu w takie miejsce, można się na to przygotować. Najlepiej potraktować to jako zabawę. Wówczas można się nieźle posmiać, gdy na przykład nie chcąc zakupić dywanu usłyszymy od tunezyjskiego sprzedawcy tekst łamaną polszczyzną: Polak mały fiut, Arab duży fiut! Albo zachęty do kobiet: Hej lala...Monika dziewczyna ratownika...czy do każdego, że jest: darmo, mało, 100 dolar i tak dalej. Gdy się na to ktoś da złapać i przekona się, że 100 dolar to nie znaczy jeden dolar tylko 20 dolarów, a darmo nie znaczy free tylko nie drogo czyli 20 dolarów i nie zdecyduje się na zakup, to usłyszy na pożegnanie coś takiego jak: babajaga lub parę innych zabawnych epitetów. Zdaje się, że ci wszyscy handlarze posługujący się tak sprawnie naszym językiem, raczej nie do końca chyba rozumieją wszystkie słowa które wypowiadają, ale i tak zabawa jest przednia.

Dziwią nas te wszystkie osoby, które to krytykują, obrażają się lub obrażają tych sprzedawców. Po co w takim razie chodzą na te sukiny wiedząc co ich tam czeka? Po co w ogóle przyjeżdżają do takiego kraju, gdzie ten sposób robienia zakupów i targowanie się to codzienność? Może lepiej faktycznie, by nie wychylały nosa z hotelu i siedziały przy barze z darmowymi drinkami przez cały dzień.

Inną sprawą jest oczywiście bakszysz. Za wskazanie drogi na taras, z którego widać panoramę Tunisu z meczetem. Za zrobienie zdjęcia szwacze w zakładzie produkcji dywanów czy obsłudze hotelowej. Te kilka dinarów to dla nas parę złotych, dla tych ludzi to ważny grosz w codziennym utrzymaniu, a co ważniejsze normalna sprawa wynikająca z Koranu, gdzie jałmużna jest czymś oczywistym. Jeżeli komus to się nie podoba niech siedzi w domu. Wówczas zaoszczędzi nie tylko te parę złotych, ale także często sobie samemu i innym wstydu za swoje aroganckie zachowanie. Spotkaliśmy się z tym nie raz.

Jechaliśmy do Tunezji pełni obaw i stereotypowych opinii o naciągaczach, oszustach, natrętach i brudasach. Handlarze mają jak wiemy swoje metody, które raczej traktować należy jak folklor niż oszustwo czy coś gorszego. Widać trochę śmieci i zaniedbane elewacje budynków, ale i u nas można spotkać wiele takich zakątków. Komu się to nie podoba może siedzieć w hotelu, gdzie nawet trawa jest zawsze zielona, nie ważne, że często bywa tylko sztuczna. A jeśli chodzi o higienę osobistą, to każdy wyznawca islamu myje się kilka razy dziennie przed każdą modlitwą co nakazuje Koran.

Jadąc miejscowym luage, czyli busikiem do Tunisu jedna z kobiet po krótkiej pogawędce chciała zaprosić całą naszą szóstkę do siebie do domu na kuskus. Niestety musieliśmy odmówić bo chcieliśmy jeszcze

zobaczyć wiele atrakcji. Choć dzisiaj tego trochę żałuję.

Muzeum Bardo to podstawowy punkt programu podczas zwiedzania Tunisu. Zebrano tam wszystko to, co pozostało po czasach świetności Kartaginy z czasów rzymskich z terenów całej Tunezji. Gwoli ścisłości to, co zostało po zburzeniu Kartaginy przez Rzymian, a jeszcze ściślej co z tego zostało i nie zostało wywiezione przez Francuzów czy Brytyjczyków, Turków i innych panów tych ziem w skomplikowanej historii tego kraju.

Muzeum mieści się obecnie w pałacu bejów husajnickich, czyli tureckich namiestników tych ziem. Spore wrażenie robią rzymskie mozaiki i posągi. Nam nie udało się zwiedzić całości, bo akurat kilka sal było w fazie rekonstrukcji. Ale trzeba zarezerwować kilka godzin, by to muzeum zwiedzić dokładnie. Na pamiątkę kupiliśmy tutaj córcę mozaikę do samodzielnego złożenia. O dziwo sprzedawca nie chciał się targować, twierdząc że to ustalone przez placówkę muzealną stałe ceny. Później zastanawialiśmy się czy to nie tylko taki wybieg?

W drodze do Kartaginy, zatrzymaliśmy się na obiedzie w luksusowej dzielnicy Tunisu o francuskiej nazwie La Goulette. Na obiad spróbowaliśmy między innymi tradycyjnego brika, czyli smażonego placka z sadzonym jajkiem. Danie główne to kawałek baraniny, zapiekane plasterki ziemniaków i sporo surówki ze świeżych warzyw. Próbowaliśmy też miejscowego piwa Celtia, które podane w oszronionym kuflu w ciepły dzień smakowało wyśmienicie.

Przed restauracją spotkaliśmy sprzedawcę migdałów. Wzięliśmy kubeczek, ale po spróbowaniu w aucie szybko żalowaliśmy, że kupiliśmy ich tak mało. Świeże, zroszone migdały to coś przepysznego. U nas takich się nie spotka, gdyż są wysuszone i gorzkawe. Takich smaków się nie zapomina.

W czasach rzymskich to było nieporne miasto-państwo dzielnie broniące się przed ekspansją Rzymu. Hanibalem, kartagińskim wodzem, straszono rzymskie dzieci. Posiedzenia rzymskiego senatu zaczynały się słowami: Kartagina musi upaść. I niestety upadła pod rzymskim naporem. Rozeźleni Rzymianie kazali miasto zrównać z ziemią, którą dodatkowo posypali solą by nigdy nie rodziła.

Z tamtych czasów zachowało się niewiele. Pojedyncze kolumny, fragmenty murów, szczątki zabudowań i ...piękna historia.

Obok ruin Kartaginy znajduje się prezydencka rezydencja i gdy wspieliliśmy się na resztki murów, by podziwiać panoramę, zauważyliśmy w oddali machających groźnie karabinami prezydenckich strażników, sugerujących powrót na ziemię. Ciekawe, że konserwator zabytków pozwolił na taką dewastację krajobrazu, zgadzając się na postawienie w

pobliżu historycznych ruin nowoczesnego pałacu. Ale chyba nie miał wyjścia. A może prezydent pełni też jednocześnie funkcję naczelnego konserwatora zabytków?

W każdym bądź razie warto tu zajrzeć. by poczuć powiew historii. Dzisiaj Kartagina, to nie tylko ruiny. To ekskluzywna dzielnica Tunisu z okazałymi willami. Miejsce zamieszkania śmietanki politycznej i ekonomicznej Tunezji.

Na końcu wybrzeża, nad którym można podziwiać pozostałości dawnej Kartaginy, znajduje się Sidu Bu Said. De facto dzielnica Tunisu, ale wyglądająca jak grecka Oi na Santorini. Podobno niebiesko-biała kolorystyka to ekstrawagancja brytyjskiego lorda, który postawił tam pierwszy dom w tym stylu. Inni zaczęli go naśladować, bo każdy chciał być choć w ten sposób stać się podobnym do niego. Dzisiaj nikomu nie wolno tam postawić domu w innej tonacji barwnej niż jedynie słuszne. Miasteczko robi niesamowite wrażenie. Wokół rosnące pomarańczowe drzewka z owocami, podobno nie nadającymi się do jedzenia. Na każdym kroku sprzedawcy bukietów pachnącego jaśminu, choć kwiaty wyglądały i pachniały jak te na drzewkach pomarańczowych. Ciekawa atmosfera, wspaniałe widoki na marinę i Kartaginę, wspaniała, miętowa herbata, białe, charakterystyczne klatki dla ptaków. Nie dziwne, że bywali tu od dawna znani artyści i pisarze. Dzisiaj też jest to kultowe miejsce w każdym programie tunezyjskich wycieczek i musimy potwierdzić, że nie można go pominąć. Najlepiej spędzić tu wieczór, po trudach zwiedzania samego Tunisu, Muzeum Bardo i Kartaginy.